

25 sierpnia 2013 roku

Dr inż. Jan Pająk

”Strony Jana Pająk - [jan_pajak_pl.pdf](#)”

(tj. PDF broszurka z tekstem strony internetowej o nazwie [jan_pajak_pl.htm](#) i tytule **”Dr Jan Pająk: notka autobiograficzna - wersja skrócona”**)

Wellington, Nowa Zelandia, 2013 rok,
ISBN 978-1-877458-66-8.

Copyright © 2013 by dr inż. Jan Pająk.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Całość ani też żadna z części niniejszej publikacji nie może zostać skopiowana, zreprodukowana, przesłana, lub upowszechniona w jakikolwiek sposób (np. komputerowy, elektroniczny, mechaniczny, fotograficzny, nagrania telewizyjnego, itp.) bez uprzedniego otrzymania wyrażonej na piśmie zgody autora lub zgody osoby legalnie upoważnionej do działania w imieniu autora. Od uzyskiwania takiej pisemnej zgody na kopiowanie tej publikacji zwolnieni są tylko ci którzy zechcą wykonać jedną jej kopię wyłącznie dla użytku własnego nastawionego na podnoszenie swojej wiedzy i dotrzymają warunków że wykonanej kopii nie użyją dla jakiegokolwiek działalności przynoszącej dochód czy zawodowej, a także że skopiowaniu poddadzą całą tą broszurkę - włącznie z jej stroną tytułową oraz wszystkimi rozdziałami, tablicami, ilustracjami, itp.

Data najnowszej aktualizacji strony internetowej prezentowanej niniejszą broszurką podana jest powyżej w górnym lewym rogu. (W przypadku dostępu do kilku egzemplarzy tej broszurki rekomendowane jest czytanie egzemplarza o najnowszej dacie aktualizacji!)

Niniejsza broszurka PDF zawiera tekst wskazywanej w jej tytule strony internetowej pióra dra inż. Jana Pająk. Z kolei owe strony są formą szybkiego raportowania czytelnikom wyników badań naukowych uzyskanych przez autora tej broszurki. Ich autor jest świadomy, że badania te i ich wyniki mają unikalny charakter, jako że wcześniej nikt w całym świecie NIE podejmował badań objętych zaprezentowaną tu broszurką. Dlatego idee które broszurka ta prezentuje stanowią intelektualną własność autora tej broszurki. Wszystkie opublikowane tu idee, teorie, wynalazki, rozwiązania, wyjaśnienia, opisy, itp., posiadające wartość dowodową lub dokumentacyjną, są opublikowane tutaj zgodnie ze standardami i wymogami przyjętymi dla publikacji (raportów) naukowych. Szczególna uwaga autora skupiona była przy tym na wymogu odtwarzalności i najpełniejszego udokumentowania źródeł, t.j. aby każdy naukowiec czy hobbysta pragnący zweryfikować lub pogłębić badania autora był w stanie dotrzeć do ich źródeł (jeśli nie noszą one poufnego charakteru), powtórzyć ich przebieg, oraz dojść do tych samych lub podobnych co autor wyników.

Niniejsza broszurka jest kolejną z całego szeregu podobnych do niej broszurek w bezpiecznym formacie PDF, gratisowo oferowanych zainteresowanym czytelnikom za pośrednictwem totalizycznej strony o nazwie [tekst_11.htm](#) - która upowszechnia PDF wersje najważniejszych i najbardziej poczytnych stron autora. Tematyka tej broszurki jest reprezentowana w najnowszej [monografii \[1/5\]](#) o następujących danych bibliograficznych:

Pająk J.: "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", Monografia, 5 wydanie,
Wellington, Nowa Zelandia, 2007 rok, w 18 tomach, ISBN 978-1-877458-01-9

Dane kontaktowe autora, ważne w 2013 roku - tj. w przygotowania tej broszurki:

[Dr inż. Jan Pająk](#)

P.O. Box 33250, Petone 5046, NEW ZEALAND

Email: janpajak@gmail.com

#1. Przebieg mojego życia:

Urodziłem się w 1946 roku w maleńkiej wioseczce jaka przez najdłuższy okres czasu nazywała się Wszewilki (wioska ta często zmieniała nazwę). Jest ona zlokalizowana w południowo-zachodnim obszarze Polski (tj. niedaleko do Niemiec i Czech). Mój ojciec był mechanikiem o tzw. "złotych rękach" - znaczy naprawiał wszystko co się popsuło w promieniu dziesiątków kilometrów od naszego domu, zaczynając od zegarków i zegarów, poprzez rowery i różne maszyny, a skończywszy na ogromnych silnikach gazowych jakie napędzały pompy w miejscowych wodociągach. (Faktycznie to był on nawet zatrudniony przez gazownię w Miliczu aby utrzymywał owe wodociągi miejskie w stanie działającym). Obecnie się zastanawiam, jak on właściwie mógł mnie tolerować, jako że cokolwiek zreperował jednego wieczora, natychmiast ja rozmontowywałem to następnego dnia kiedy on był w pracy, aby zobaczyć jak to działa. Oczywiście, nie zawsze też zdołałem potem to poskładać z powrotem tak aby działało jak powinno. (Szczególnie trudnymi do poskładania tak aby potem działały okazywały się małe zegarki. Po tym więc jak doświadczyłem kilkakrotnie jak mój ojciec reaguje na widok rozmontowanych zegarków które on naprawił jedynie noc wcześniej, z wolna nauczyłem się powstrzymywać swoją ciekawość dowiedzenia się co właściwie powoduje że owe zegarki tykają.) Moja matka była gospodynią domową - skromny geniusz matematyczny. Była ona w stanie liczyć w pamięci niemal tak samo szybko jak to czynią dzisiejsze komputery. Jej zdolności obliczeniowe zawsze szokowały sprzedawców w sklepach, dostarczając wiele uciechy mi i mojej siostrze z którą często towarzyszyliśmy mamie w wyprawach na zakupy. Moja edukacja podążała typowym kursem komunistycznej Polski. Najpierw (w 1953 roku) zacząłem uczęszczać do szkoły podstawowej w pobliskim Miliczu (w owym czasie mającym około 6000 mieszkańców). Ukończyłem ową podstawówkę w 1960 roku. Potem zacząłem uczęszczać do szkoły średniej (od 1960 do 1964), którą było Liceum Ogólnokształcące w Miliczu. Maturę zdałem w 1964 roku. Świadectwo maturalne upoważniało mnie do wstępu na wyższe uczelnie. Wybrałem studia na Politechnice Wrocławskiej, która w owym czasie była jedną z najbardziej renomowanych uczelni w Polsce. (Na bazie swojej obecnej znajomości poziomu nauczania w innych uniwersytetach świata, ja osobiście wierzę, że w owym czasie była ona najlepszą uczelnią w Polsce, a jednocześnie jedną z najlepszych uczelni na świecie.) Przypadało wówczas około 12 kandydatów na każde wolne miejsce z owej Politechniki, stąd jedynie zdanie egzaminów wstępnych okazało się ogromnym sukcesem. Studiowałem tam od 1964 roku do 1970 roku. Po otrzymaniu dyplomu owej politechniki, w 1970 roku zostałem przez nią zatrudniony najpierw jako asystent stażysta, potem jako asystent, dalej jako starszy asystent, zaś po obronie pracy doktorskiej w 1974 roku - jako adiunkt ("adiunkt" w Polsce jest odpowiednikiem dla tzw. "Reader" z angielskich uniwersytetów). Potem tornado zmian politycznych zmiotło Polskę. Zostałem członkiem Solidarności, zaś kiedy Solidarność została utopiona, ja utonałem wraz z nią. "Polowanie na czarownice" zostało rozpoczęte. Jak to było z każdym byłym działaczem Solidarności, moje życie znalazło się wówczas w niebezpieczeństwie.

Któregoś dnia byłem nawet ścigany i niemal postrzelony przez policję. Z pomocą dobrych przyjaciół zdołałem opuścić Polskę i wyemigrować do Nowej Zelandii - zanim reżymowi udało się mnie złapać i wysłać na Syberię. Wylądowałem w Nowej Zelandii w 1982 roku. Moja pierwsza praca była tam na [Canterbury University](#) w Christchurch. Potem pracowałem w [Southland Polytechnic](#) z Invercargill. Następnie na [Otago University](#) w Dunedin. Tuż przed tym kiedy pierwsze oznaki depresji ekonomicznej uderzyły Nową Zelandię, w 1990 roku straciłem pracę na Otago University. Przez następne 2 lata byłem bezrobotnym. W końcu, w 1992 roku zdecydowałem się opuścić Nową Zelandię oraz szukać chleba poza jej granicami. Podpisałem kontrakty na profesury uniwersyteckie najpierw na [Eastern Mediterranean University](#) z miasta Famagusta na Północnym Cyprze, potem na [University Malayaw](#) Kuala Lumpur, Malezja, w końcu zaś na [University of Malaysia Sarawak](#) z miasta Kuching na tropikalnej Wyspie Borneo. Po tym jednak jak "Kryzys Azjatycki" obezwładnił także i Malezję, poczynając od 1999 roku udało mi się zabezpieczyć dla siebie pracę w Nowej Zelandii. Niestety nastąpiło to za słoną cenę. Wszakże rolniczo nastawiona Nowa Zelandia nie potrzebuje ludzi z moją ekspertyzą techniczną. Stąd oddawała mi wielką przysługę że wogóle miała jakieś zatrudnienie dla mnie. Wylądowałem więc na najniższej pozycji akademickiej jaka była dostępna na maleńkiej [Aoraki Politechnice](#) z miasteczka Timaru. Niestety, pod koniec 2000 roku zostałem zwolniony z nawet owej najniższej pozycji. Powodem zwolnienia jaki wówczas mi zakomunikowano, był raptowny i niespodziewany spadek liczby studentów na owej politechnice. Od dnia 12 lutego 2001 roku zacząłem pracować jako akademik (po angielsku: "academic staff member") w [Wellington Institute of Technology](#) zlokalizowanym na przedmieściu stolicy Nowej Zelandii, czyli w Petone pod Wellington - także będąc zatrudniony na najniższej pozycji akademickiej jaka była tam dostępna. W Wellington pracowałem aż do 22 lipca 2005 roku, kiedy to zwolniono mnie z pracy z wyjaśnieniem że liczba studentów tej uczelni raptownie spadła. Faktycznie też ów spadek był tak znaczny, że stał się łatwym do odnotowania nawet gołym okiem - od początku 2005 roku uczelnia ta stała się niemal zupełnie pusta. Po owej utracie, nigdy NIE zdołałem znaleźć już w Nowej Zelandii jakiegokolwiek następnej pracy. Okazało się również, że prawa Nowej Zelandii są celowo tak zaprojektowane, aby osobom w mojej sytuacji NIE przysługiwało tam prawo do otrzymania zasiłku dla bezrobotnych.

#2. Wykładanie w wielu zakątkach świata:

W Polsce lat 1970-tych używane było powiedzenie "życzę ci abyś żył w interesujących czasach". (Miało ono jakoby pochodzić z Chin, jednak ja spędziłem wiele czasu wśród Chińczyków i żaden z nich nigdy o nim nie słyszał.) Było ono grzeczną formą naubliżania komuś. Zamiast bowiem kogoś przeklinać, czy wysyłać go do piekła, Polacy w owych czasach zwykli grzecznie mu życzyć aby "żył w interesujących czasach". Otóż moje życie okazuje się być właśnie takim. Ja "żyję w interesujących czasach", a także mam "interesujące życie". Chociaż nigdy o nie się nie prosiłem, los dał mi okazję życia, zarabiania na siebie, oraz dokonywania badań naukowych pośród wielu interesujących ludzi i w

wielu interesujących krajach świata, jakie są zlokalizowane w odległych obszarach naszej planety. Także moje życie okazało się pełne przygód, ciągłych zmian, wydarzeń, itp. I tak, przez okres nie krótszy od jednego roku żyłem, prowadziłem badania, oraz wykladałem w Polsce, Nowej Zelandii, Północnym Cyprze, lądowej Malezji, na malezyjskim Borneo, oraz ponownie w Nowej Zelandii (po powrocie do Nowej Zelandii w 1999 roku, filozoficznie i ekonomicznie okazała się ona być już zupełnie innym krajem, niż ten jaki opuściłem w 1992 roku w poszukiwaniu chleba). Ponadto wizytowałem naukowo Niemcy Wschodnie (przez 2 miesiące), Bułgarię (przez 1 miesiąc), oraz Czechosłowację (przez 2 tygodnie). Oczywiście, musimy tutaj pamiętać, że zarabianie na życie w jakimkolwiek kraju dostarcza całkowicie odmiennych doświadczeń niż zwykłe odwiedzenie tego kraju jako turysta.

* * *

Powyższe interesujące życie wędrownego wykładowcy jest uzupełniane równie interesującą pracą w przemyśle. Przez wiele lat byłem doradcą naukowym w największym polskim zakładzie produkującym komputery, mianowicie w MERA-ELWRO (to właśnie stamtąd wywodzi się moja ekspertyza komputerowa). Faktycznie, kiedy zaczynałem tam pracować, MERA-ELWRO była też największą fabryką komputerów we Wschodniej Europie. Niestety, potem zakład ten został zlikwidowany - nie mogę więc obecnie podać tutaj linku do jego strony internetowej. Jedyne co po nim przetrwało to miniaturowy zakład usługowy który nosi nieco podobną nazwę [Elwro-System](#), jednak który wcale nie reprezentuje tradycji oryginalnego Mera-Elwro. Potem byłem konsultantem naukowym w ogromnej fabryce produkującej autobusy i ciężarówki, również zlokalizowanej w Polsce a nazywającej się wówczas [POLMO-JELCZ](#). Zatrudniała ona wtedy około 12 000 pracowników. Faktycznie też, kiedy oglądam się teraz do tyłu, wówczas widzę że większość mojego życia spędziłem na przenoszeniu się z miejsca na miejsce i na zmienianiu pracy (ale nie z własnej woli). Istnieje powiedzenie "zmiana jest przyprawą życia" (po angielsku: "variety is a spice of life"). Jednak jak wiele przypraw człowiek jest w stanie przełknąć.

Zauważ że można zobaczyć **powiększenie** każdej fotografii z niniejszej strony internetowej, poprzez zwykłe **kliknięcie** na tą fotografię. Ponadto większość browserów jakie obecnie są w użyciu, włączając w to także popularny "Internet Explorer", pozwala także na **załadowanie** każdej ilustracji do swojego własnego komputera, gdzie można jej się do woli przyglądać, gdzie daje się ją zredukować lub powiększać, a także drukować, za pomocą posiadanego przez siebie software graficznego.



Fot. #2a (Z1 z [1/5]): Oto moje zdjęcie (tj. zdjęcie dra J. Pająk).Wykonałem je w dniu 19 lipca 2004 roku dla dowodu osobistego. Odzwierciedla ono dosyć dobrze jak obecnie wyglądam.



Fot. #2b (J2 z [10]): Oto ja (Dr Jan Paják) w tzw. "moście po niebie" (tj. "sky bridge") z 42 piętra KLCC. Sfotografowany 30 grudnia 2002 roku. Nazwa KLCC używana jest dla dwóch drapaczy chmur skonstruowanych jako "bliźniaki" (tj. "twin towers") w centrum Kuala Lumpur, Malezja. Są one jedynymi "bliźniakami" na świecie które ciągle stoją, a które należą do ekskluzywnego klubu najwyższych budynków świata. Ów "most po niebie" łączy ze sobą te dwa drapacze chmur na nieco mniej niż połowa ich wysokości. Pozycja owego "mostu po niebie" jaki łączy obie wieże jest lepiej widoczna na następującym zdjęciu pokazującym całe KLCC.



Fot. #2c (C3 z [10]): Oto jak wyglądają owe słynne wieże KLCC.Tak na marginesie, to KLCC jest jednym z cudów technicznych dzisiejszego świata. Dlatego jeśli ktoś jest już w Kuala Lumpur, lub gdzieś blisko tej metropolii, wówczas gorąco bym zachęcał aby odwiedzić te drapacze chmur i zobaczyć je na własne oczy.

#3. Powtarzalne wzloty i upadki:

Jeśli ktoś mógłby kiedykolwiek zostać rozgrzeszony za posiadanie fatalistycznego spojrzenia na życie, prawdopodobnie byłbym to ja. Wszakże całe moje życie składa się z niekończących się cykli wzlotów i upadków. Jakkolwiek obszar mojego życia nie byłby rozpatrywany, zawsze toczy się on zgodnie z tym samym wzorcem. Mianowicie, najpierw wolno i pracowicie buduję jakieś osiągnięcia w owym obszarze. Potem zaś przychodzi jakaś dziwna katastrofa która rujnuje mi wszystko, tak że zmuszony jestem zaczynać ponownie od samego początku, itd., itp. Faktycznie też wszystko to wygląda tak jakby niewidzialne "szatańskie istoty" zawsze podążały moimi śladami przez całe moje

życie i upewniały się że wszystko co mozolnie buduję szybko ponownie się zawala. Rezultat jest taki, że jak dotychczas nigdy nie posiadałem własnego domu, że większość czasu cały mój dorobek życiowy musiał dawać się załadować do jednej walizki, że po wyemigrowaniu z Polski średni okres mojego zatrudnienia w tej samej instytucji nie przekracza 3 lat, a także że nigdy nie wiedziałem, ani nie wiem, co przytrafi mi się już jutro.

Aby dostarczyć tutaj przykład mechanizmu owych nieustannych wzlotów i upadków, przejrzyjmy wspólnie historię moich zatrudnień, które (jak wszystko inne w moim życiu) także im podlega. Najpierw miałem dającą dużo osobistej satysfakcji pracę naukowca przecierającego nowe szlaki na Politechnice Wrocławskiej (Polska). Szybko awansowałem po akademickiej drabinie, zaczynając pracę jako młodszy asystent, zaś w przeciągu 4 lat osiągając poziom adiunkta (tj. najwyższą pozycję którą bezpartyjni naukowcy mogli zajmować w komunistycznej Polsce). Potem, kiedy czasy zaczęły się stopniowo zmieniać, zaś możliwości dalszych promocji zwolna były wypracowywane, zmuszony zostałem do uciekania z Polski, jako że mojemu życiu zagroziło niebezpieczeństwo. W Nowej Zelandii ponownie więc zacząłem od samego początku. Początkowo byłem tzw. "Post-Doctoral Fellow" na University of Canterbury, potem zostałem starszym wychowawcą (po angielsku Senior Tutor) na politechnice w Southland, potem zostałem "Senior Lecturer" na University of Otago. Kiedy jednak zaczęły się dla mnie otwierać szanse na osiągnięcie nawet wyższej pozycji w Nowej Zelandii, nagle zostałem wyrzucony z pracy (za badania eksplozji Tapanui) i zostałem bezrobotnym. Z czasem zmuszony też byłem uciekać z Nowej Zelandii dla znalezienia chleba. Podpisałem trzy kolejne kontrakty na pozycje profesora nadzwyczajnego (po angielsku: Associate Professor). Kiedy jednak w 1998 roku złożyłem podanie na pozycję profesora zwyczajnego, oraz właśnie miałem pozycję tą otrzymać, nagle tzw. "kryzys azjatycki" (po angielsku "Asian Crisis") uderzył, zaś możliwości dalszego zatrudnienia w kraju jako faktycznie potrzebował kogoś z moim rodzajem ekspertyzy akademickiej natychmiast zniknęły. Wróciłem więc do Nowej Zelandii i zacząłem wszystko od początku od najniższej pozycji akademickiej jaka w owym czasie istniała w Nowej Zelandii.

W ten sposób, w obszarze zawodowym do dzisiaj już trzykrotnie wpinałem się do góry po drabinie akademickiej i trzykrotnie spadałem na samo dno. Oczywiście, nie jestem wykonany ze stali, dlatego każdy upadek odczuwam dosyć boleśnie. W moim pierwszym wspinaniu się po tej drabinie zdołałem dotrzeć do około jej połowy, zanim zniszczenie oryginalnej wersji "Solidarności" w Polsce zrzuciło mnie ponownie do początkowego poziomu. W drugim wspinaniu się osiągnąłem około ćwierć wysokości tej drabiny, zanim zostałem bezrobotnym w Nowej Zelandii. Trzecie wspinanie się po tej drabinie akademickiej wyniosło mnie niemal do jej szczytu, jednak trzeci upadek jaki po nim następował zepchnął mnie do obecnej najniższej pozycji całego mojego życia (tj. na bezrobociu). Stoję więc obecnie na poziomie zerowym owej drabiny akademickiej, patrzę w górę ze zgrozą, oraz filozoficznie deliberuję co powinienem uczynić dalej. Czy powinienem przewartościować swoje cele życiowe i filozofię, zapomnieć o zmaganiu, oraz w pokoju odczekać na emeryturę na obecnej najniższej pozycji mojego życia (tj. na bezrobociu). Czy też powinienem podleczyć rany z poprzednich upadków, odbudować swoją energię, zaś po rozpoczęciu ponownego wspinania się zaryzykować czwarty upadek w moim życiu. Co ty

czytelniku uczyniłbyś na moim miejscu?

Na szczęście istnieje też dobra strona w owych wszystkich moich nieustannych wzlotach i upadkach. Jest nią moja ekspertyza, jaka nieustannie się powiększa. (Chociaż mój ojciec zwykł powiadać, że "uczymy się całe życie, a i tak umieramy głupcami".) Zaś owo podnoszenie się mojej ekspertyzy wcale nie podlega okresowym upadkom, jak tamte materialne aspekty życia to czynią. Stąd, jeśli kiedyś mam pozostawić na Ziemi jakiś ślad po sobie, najprawdopodobniej śladem tym będzie coś, co wynika z mojego niezwykłego przebiegu życia, jakiego bez przerwy doświadczam.

#4. Powtarzalne utraty wszystkiego co uprzednio posiadałem i osiągnąłem:

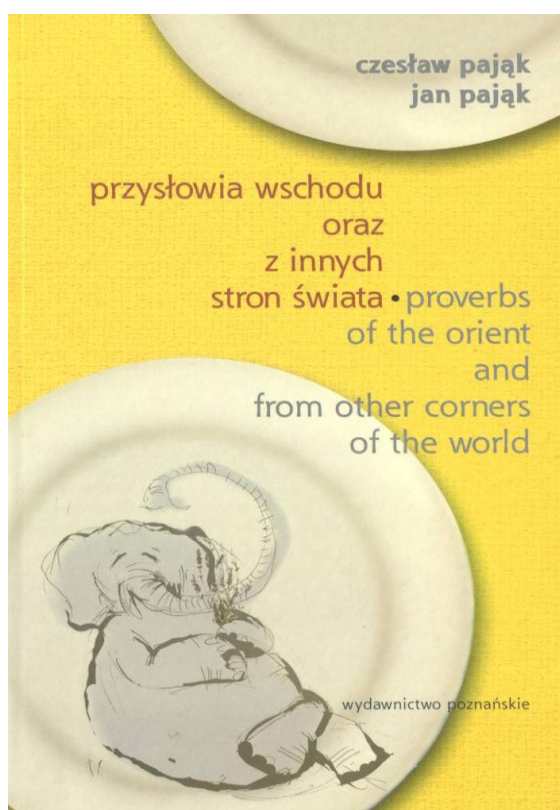
Każdy mój kolejny upadek życiowy miał też to następstwo, że traciłem też wówczas praktycznie wszystko co uprzednio posiadałem i osiągnąłem. Poza wiedzą i doświadczeniem, praktycznie niemal NIC innego nie wynosiłem z uprzedniego życia. Przykładowo, kiedy w 1990 roku utraciłem pracę w Nowej Zelandii, zaś upadek gospodarczy i raptowne zmiany grupowej moralności tego kraju uniemożliwiły mi znalezienie nowej pracy przez aż dwa następne lata - a nawet pozbawiały mnie prawa do zasiłku dla bezrobotnych, w swoją kolejną wędrówkę po świecie "za chlebem" ponownie wyjechałem z całym dorobkiem ograniczonym do jednej walizki - czyli z tak samo niemal pustymi rękami jak uprzednio wyjechałem z Polski (tj. po upadku "Solidarności" pod koniec 1981 roku). Z równie niemal pustymi rękami wyjechałem z Malezji w 1998 roku - zaraz po tym jak została ona uderzona słynnym "kryzysem azjatyckim" (notabene - jak tam twierdzono, podobno sztucznie zaindukowanym przez zachłanność i niemoralność tylko jednego fanansisty zachodniego). Doskonale więc rozumiem i podzielam ból oraz rozczarowanie wszystkich tych ludzi, którzy z jakiegoś powodu (np. trzęsienia ziemi, kataklizmu, pożaru, rewolucji, wojny, zachłanności i niemoralności innych ludzi, itp.) także tracą niemal cały swój uprzedni dorobek życiowy. Szczerze mówiąc, to całe moje życie wygląda tak jakby Bóg celowo mnie doświadczał wszelkimi możliwymi nieszczęściami które dotyczą innych ludzi - tak abym dokładnie wiedział jak inni się czują, potrafił z nimi się identyfikować, oraz miał motywację do energicznej walki o moralność i o lepszą ludzkość. Przykładowo, zaraz po wyemigrowaniu z wówczas niemal nie znającej przestępców Polski, nie miałem jeszcze przykrych doświadczeń z kieszonkowcami, stąd w początkowym okresie w miejscu swej pracy aż dwukrotnie moje nieostrożne nawyki doprowadziły iż ukradziono mi tam cały portfel ze sporymi sumami pieniędzy i z wszystkimi dokumentami. Z kolei w 1985 roku do mojego mieszkania w Invercargill włamało się dwóch młodocianych przestępców którzy zabrali z niego wszystko co było tam wartościowego, zaś zwandalizowali resztę moich rzeczy. (Takie włamania młodocianych są szeroko upowszechnione w Nowej Zelandii.) Wprawdzie policja potem ich złapała, jednak w Nowej Zelandii młodociani przestępcy to "święte krowy" których nikt nie ośmiela się faktycznie ukarać - patrz podpunkt #J2.4 na stronie morals.pl.htm. Dlatego pomimo ich złapania nie odzyskałem żadnego z ukradzionych mi rzeczy

ani nie otrzymałem jakiegokolwiek odszkodowania. Z kolei w dniu 27 marca 2011 roku dwóch rośliwych złodziei ukradło i zdewastowało mój (wiernie mi służący przez niemal już ćwierć wieku) samochód Ford Laser - czyli jedyny relatywnie wartościowy obiekt którego w swym życiu się dorobiłem. Takie kradzieże samochodów są istną plagą Nowej Zelandii - patrz artykuł "Stealing our cars every day" (tj. "Każdego dnia kradną nasze samochody") ze strony 18 darmowej gazety [The Hutt News](#) (wydanie z wtorku-Tuesday, July 5, 2011) który wyjaśnia że tylko w jednym przedmieściu "Lower Hutt" (tj. sąsiedzie "Petone" w której ja mieszkam) średnio kradziony jest jeden samochód na dzień, zaś do następnych 51 samochodów złodzieje się tam włamują i okradają ich zawartość. Aby było boleśniej, nowozelandzka ubezpieczalnia AML, w której od czasu zakupu corocznie ochotniczo płaciłem za ubezpieczenie swojego samochodu, odmówiła mi wypłaty kosztów naprawy pod wymówką że mój samochód jest zbyt stary, a stąd koszt jego naprawy przekraczają jego wartość (ta sama ubezpieczalnia AML stała się potem sławna z wyszukiwania najróżniejszych wymówek aby zaniżyć wypłaty odszkodowań dla ofiar trzęsienia ziemi w Christchurch - patrz punkt #C6 na stronie [seismograph.pl.htm](#)). Pomimo więc posiadania ubezpieczonego samochodu, jego naprawę musiałem sam opłacić. Ponownie więc Bóg najwyraźniej pozwolił mi poznać jak typowi obywatele czują się w tym oblażym przestępcami kraju. Powinienem tu też dodać, że w relatywnie młodym wieku utraciłem swoich rodziców. Stąd równie dobrze jest mi znany ból i żaloba które się odczuwa po utracie najbliższych. Potrafię więc szczerze się identyfikować z każdym kto utracił kogoś bardzo mu bliskiego. Oba rodzaje powyższych strat i tragedii osobistych, tj. zarówno moje powtarzalne utraty dorobku życiowego, jak i strata bliskich mi rodziców, otwały dla mnie filozoficzne zrozumienie wszystkiego co w życiu możemy utracić. Stąd obecnie na straty życiowe NIE patrzę wyłącznie jako na ból i tragedię osobistą, a widzę w nich także ową siłę motoryczną jaka uwalnia ukryte w nas potencjały (jeden z licznych takich potencjałów uświadamia nam angielskie powiedzenie **"to co cię NIE zabije, uczyni cię silniejszym"** - w oryginale angielskojęzycznym "what does not kill you, will make you stronger").

#5. Doświadczenie wielu odmiennych kultur:

Podczas mojej interesującej kariery zawodowej miałem okazję pracować w wielu odmiennych krajach, jakie reprezentują cały szereg odmiennych kultur. To z kolei pozwoliło mi zgromadzić prawdziwie wielokulturowe doświadczenia. Znacząca proporcja tych doświadczeń została osiągnięta w krajach Azjatyckich oraz w kulturach Orientu. Wszakże moje doświadczenie zawodowe obejmuje zatrudnienie na uniwersytetach (lub na innych uczelniach wyższych) Polski (przez 12 lat), Nowej Zelandii (przez 15 lat), Północnego Cypru - tj. Tureckiego (przez 1 rok), Malezji (przez 3 lata), oraz Malezyjskiej części Wyspy Borneo (przez 2 lata). Podczas owego zawodowego wędrowania po świecie zawsze starałem się brać udział we wszelkich wielorasowych obchodach i obrzędach, szczególnie w egzotycznej Malezji. W rezultacie, zdołałem zgromadzić

ogromną pulę obserwacji na temat zwyczajów i kultur odmiennych narodów, ich postaw filozoficznych, zasad zachowania się, obszarów czułości, postępowania, wierzeń, religii, przesądów, zwyczajów, itp. Gromadziłem także przysłowia, mity, przesady, oraz zwyczaje ludowe najróżniejszych narodów. Faktycznie też druga książka jaką w 2003 roku razem z moim bratem zdołaliśmy opublikować w Polsce w dwóch językach pod tytułem "Przysłowia Wschodu oraz z innych stron świata - Proverbs of the Orient and from other corners of the world", Poznań (Adres wydawcy: "Wydawnictwo Poznańskie", Ul. Fredry 8, 61-701 Poznań), 2003 rok, ISBN 83-7177-273-4, 551 stron; zawiera kolekcję około 2700 przysłów zaprezentowanych w dwóch językach - mianowicie po angielsku i po polsku. Owe przysłowia zdołałem zakumulować podczas ostatnich 12 lat moich prac zawodowych w najróżniejszych krajach. Znacząca ich liczba wywodzi się z kultur Orientu i Azji, włączając w to: Japonię, Koreę, Chiny, Malezję, Dayaków z Borneo, oraz cały szereg innych.



Fot. #5 (1 z [9]): Oto jak wygląda okładka książki pióra Czesław Pająk i Jan Pająk: "Przysłowia Wschodu oraz z innych stron świata". Razem z moim bratem opublikowaliśmy tą książkę w Polsce w 2003 roku. Zawiera ona około 2700 przysłów. Każde przysłowie jest zaprezentowane w dwóch wersjach językowych, mianowicie polskojęzycznej i angielskojęzycznej.

#6. Profesury w dwóch odmiennych dyscyplinach:

Prawdopodobnie nie istnieje wielu uczonych, którzy zdołali zgromadzić aż tak ogromny zasób doświadczenia zawodowego jaki ja zakumulowałem. Aby

podać tutaj konkretny przykład, to zdołałem osiągnąć poziom akademicki profesora nadzwyczajnego (po angielsku: Associate Professor) w dwóch całkowicie odmiennych dyscyplinach zawodowych, mianowicie w naukach komputerowych oraz w inżynierii mechanicznej. Także mój doktorat (jestem przecież doktorem nauk technicznych) został wypracowany w owych dwóch dyscyplinach jednocześnie. Gdybym przygotował wykaz wszystkich przedmiotów jakie kiedykolwiek wykładałem w swoim życiu, niemal z całą pewnością wystarczyłoby to na stworzenie niewielkiej politechniki. Faktycznie też wierzę, że pracowałem na jednej takiej maleńkiej politechnice (mianowicie w Timaru, Nowa Zelandia) w jakiej całkowita ilość przedmiotów wykładanych była mniejsza od liczby przedmiotów jakie ja wykładałem w całym swoim życiu.

#7. Honory, stopnie, tytuły:

Typowy przebieg studiów na Politechnice Wrocławskiej jakie ja ukończyłem zajmuje 6 lat dla mojej specjalizacji. Po tym jak ukończyłem owe studia, otrzymałem dwa stopnie, mianowicie Magistra i Inżyniera (Mgr, inż.).

* * *

Podczas ostatniego roku studiów przyznano mi tzw. "Stypendium naukowe", jakie na Politechnice Wrocławskiej było zarezerwowane dla najbardziej wyróżniających się studentów. Owo stypendium posiadało wpisany w siebie warunek, że po zakończeniu studiów Politechnika Wrocławska rezerwuje sobie prawo do zatrudnienia mnie jako pracownika dydaktycznego. Stąd natychmiast po ukończeniu studiów zacząłem badania nad swoją pracą doktorską. Pracę tą ukończyłem już po 4 latach, broniąc swego doktoratu w dniu 6 czerwca 1974 roku. Doktorat dał mi tytuł naukowy "Doktora Nauk Technicznych". Przez następne 4 miesiące po obronie swego doktoratu byłem najmłodszym doktorem na Politechnice Wrocławskiej. Oczywiście, po obronie pracy doktorskiej ciągle kontynuowałem swoje badania i wykłady. W owym czasie moi studenci przyznali mi tytuł "wykładowcy roku". Tytuł ten otrzymałem od nich w dwóch kolejnych latach tuż przed wyemigrowaniem z Polski.

* * *

Niezależnie od doktoratu, posiadam także cały szereg innych tytułów i stopni, jakie wyglądają dosyć ładnie opisane w życiorysie. Jeden z nich jest wynikiem obowiązkowej w ówczesnej Polsce służby wojskowej. Początkowo zacząłem ową służbę jako saper. Z kolei głównym zajęciem saperów jest budowanie mostów, dróg, lotnisk, układanie pól minowych oraz późniejsze rozbrajanie ich, wysadzanie w powietrze wszelkich przeszkód na drodze, niszczenie starych bomb i pocisków, oraz wiele więcej. Kiedy dana armia atakuje, saperzy idą przed jej czołem, aby przygotować drogę dla ciężkiego sprzętu wojennego. (Stąd saperom zwykle się obrywa od obu walczących stron - są bici ogniem wroga jak i zasypywani "przyjacielskimi kulami" od swoich.) Saperzy są właśnie tymi wojskowymi o których popularne powiedzenie stwierdza, że jakoby "popołniają oni tylko jeden błąd w całym życiu". (Dzieje się tak ponieważ duża część ich obowiązków obejmuje rozbrajanie bomb, zaś niemal nikt nie przeżywa popełnienia błędu z bombą.) Stąd różni sarkastyczni saperzy dodawali do owego

powiedzenia, że owym jedynym błędem jaki popełnili w życiu było zostanie saperami. To właśnie podczas służby w saperach poznałem prawdziwe znaczenie angielskiego przysłowia "kiedy praca jest warta wykonania, wówczas jest też warta aby wykonać ją dobrze" (po angielsku: "when a work is worth being done, it is worth being done well"). Było tak ponieważ w owym czasie wśród polskich saperów panowała długa tradycja, że jeśli dana jednostka żołnierzy zbudowała most, wówczas wszyscy żołnierze szli pod ów most kiedy pierwszy czołg po nim się przetaczał. (Ciekawe czy owa tradycja przetrwała aż do dzisiejszych czasów demokracji i wolności wypowiedania się.) Osobiście wierzę, że niezapomniane uczucia jakich się doświadcza kiedy czołg przetacza się po moście jaki właśnie się zbudowało, jaki nie był jeszcze testowany, a pod jakim właśnie się stoi razem w innymi żołnierzami, okazałyby się bezcenne dla tych wszystkich młodych ludzi którzy nie są w stanie wykrzesać z siebie żadnych motywacji do działania.

W późniejszym stadium mojej służby wojskowej w Polskiej armii, moje wysokie zdolności techniczne zostały docenione i zostałem przeniesiony do "inżynierii uzbrojenia", znaczy do służby która działa jako wielko-skalowi zbrojmistrze, zajmując się naprawą i utrzymywaniem w ruchu wszelkiego sprzętu używanego przez innych żołnierzy (jak czołgi, działa, broń, środki transportowe, itp.). Podczas owej obowiązkowej służby wojskowej w polskiej armii zostałem promowany do stopnia oficerskiego, tak że w czasie opuszczania Polski byłem już podporucznikiem.

* * *

Poza Polską także dorobiłem się najróżniejszych zaszczytów poprzez studiowanie, badania, oraz promocje zawodowe. Dwa najbardziej istotne z nich były kiedy podczas swojej kariery zawodowej osiągnąłem poziom Profesora Nadzwyczajnego (po angielsku: Associate Professor) w dwóch odmiennych dyscyplinach. Stąd moje honory obejmują także między innymi tytuły byłego profesora nadzwyczajnego w inżynierii mechanicznej, oraz byłego profesora zwyczajnego w naukach komputerowych.

#8. Życie osobiste:

Motto: "Jeśli negować istnienie nadrzędnych boskich celów, to jak uzasadnić potrzebę aby utytułowany książę poślubił pospolitkę, zaś pospolita poślubił utytułowaną księżniczkę?"

Istnieje jeden honor jakiego dostąpiłem w swoim życiu, a jaki jest szczególnie miły mojemu sercu. Jest to moja żona. Jej ojciec był jednym z owych arystokratów z Orientu, który stracił swoją fortunę, jednak utrzymał tytuł. Stąd moja żona odziedziczyła rodowy tytuł "Szejka" od niego, jednak bez fortuny Szejka jaka by z tytułem tym się wiązała. (Dzięki Bogu, w przeciwnym wypadku ja nigdy nie miałbym możliwości aby ją poznać - wszakże księżniczki z majątkami nie chadzają tymi samymi co ja szlakami "piechurów". Nie wspominając już faktu, że wówczas moja żona zapewne byłaby rodzajem popsutej bogaczki, niemożliwej do współżycia ze "zwykłym śmiertelnikiem" - takim jak ja.) Kobiety obdarzone przez Boga rodowym tytułem Szejka - takim jak tytuł mojej żony, są

ogromnym rarytasem na skalę światową. Prawdopodobnie wszystkich "żeńskich Szejków" z całego świata możnaby policzyć na palcach jednej ręki. Z całą też pewnością jest ich znacznie mniej na całym świecie, niż tylko w Europie jest np. królowych. Jest ich nawet mniej niż rodowych księżniczek w choćby tylko jednym zachodnio-europejskim kraju ciągle utrzymującym Monarchię. Jeśli zaś któraś orientalna kobieta obdarzona już zostaje przez Boga owym niezwykłym tytułem Szejka, wówczas jest ona faktycznie wybitną osobą. Przykładowo, całemu światu zapewne ogromnie imponują rozumne posunięcia żeńskiego Szejka o nazwisku Sheikh Hasina - po jej objęciu stanowiska głowy państwa Bangladesz. W dzisiejszych trudnych czasach nasze małżeństwo jest więc wysoce symboliczne. Udowadnia ono bowiem, że kultura Orientu może współistnieć z kulturą Europy na zasadach wzajemnej miłości, poszanowania i pokoju, oraz że każda z tych dwóch doniosłych kultur jest w stanie wzbogacać życie tej drugiej. W czasach mojego dzieciństwa starzy ludzie opowiadali dawne polskie wierzenie w tzw. "złoty róg". (Istnienie tego staropolskiego wierzenia jest utrwalone m.in. w klejnocie literackim Stanisława Wyspiańskiego o tytule "Wesele".) Zgodnie z nim, każda osoba raz w życiu otrzymuje od Boga ów "złoty róg" wypełniony najróżniejszymi wspaniałościami i dobrodziejstwami. Dla każdego jednak człowieka Bóg "maskuje" ten "złoty róg" pod czymś odmiennym, tak że wielu ludzi go NIE rozpoznaje i odrzuca po otrzymaniu. Kluczem więc do uzyskania szczęśliwego i spełnionego życia jest aby umieć rozpoznać kiedy i pod jaką postacią Bóg daje nam ów "złoty róg", oraz aby przyjąć go z wdzięcznością i podziękowaniem. Ja zdołałem rozpoznać swój "złoty róg" - którym okazała się być moja żona. Tak więc ów honor jaki jest szczególnie miły mojemu sercu, to że jestem mężem pięknej kobiety która nie tylko nosi tytuł Szejka, ale również posiada klasę faktycznej księżniczki. Najzabawniejsze (a także wysoce romantyczne), jest to, że o fakcie iż moja żona jest orientalną arystokratką dowiedziałem się dopiero w dniu naszego ślubu - kiedy urzędniczka miała trudności ze zmieszczeniem jej oficjalnego nazwiska i tytułów w zaprojektowanej dla pospolitych ludzi rubryce aktu małżeństwa. Uprzednio bowiem znałem ją tylko jako ogromnie miłą kobietkę o porywającej osobowości z którą czas zawsze mija wysoce interesująco, tyle że która ma bardzo skomplikowane nazwisko jakie dla względów praktycznych należy maksymalnie upraszczać. Z kolei, że faktycznie żona ma w genach wrodzoną klasę i szlachetność orientalnej księżniczki, uświadomiłem sobie dopiero po kilku latach naszego małżeństwa. Najwyraźniej więc Bóg posłużył się jej przykładem aby mi uświadomić iż za staropolskim przysłowiem "trafiło mu się jak ślepej kurze ziarno" faktycznie kryje się mechanizm inteligentnego działania, celowości i nadrzędnej sprawiedliwości, a także by mi udowodnić, że aby być wysoce cenione, nagrody za prowadzenie moralnego życia wcale nie muszą mieć materialnego charakteru. Obecnie często się zastanawiam, jak mąż utytułowanego żeńskiego Szejka powinien być nazywany. Czy jest on Szejkanek (po angielsku: Sheikher), Szejkomość (po angielsku: Sheikhness), czy Szejkowski (po angielsku: Shaker)? A może jeszcze coś innego? Wszakże gdybym był mężem księżniczki z, powiedzmy, Anglii, zwracano by się zapewne do mnie "jego wielmożność", "jego wysokość", czy też "jego eminencja", nie zaś: "hej ty Pająk"!



Fot. #8 (J1 z [10]): "Oparciem niekonwencjonalnego mężczyzny jest niezwykła kobieta." Ja (dr inż. Jan Pająk) w Rzymie z moim żeńskim Szejkiem. (Kliknij na to zdjęcie jeśli zechcesz je powiększyć.)

Źródłem ogromnego komfortu jest dla mnie świadomość, że **Bóg** na tyle docenia moje wysiłki i oddanie poszukiwaniom prawdy, iż na współtowarzyszkę życia dał mi prawdziwą "Perłę Orientu" która jest faktyczną księżniczką nie tylko z urodzenia i z odziedziczonego tytułu, ale także ma klasę szlacheckiej orientalnej księżniczki zakodowaną w sobie na stałe, tj. w swoich genach, charakterze, zachowaniu, kulturze, zwyczajach, naturze, smaku, itp.

#9. Kopia tej strony jest też upowszechniana jako broszurka z serii [11] w bezpiecznym formacie PDF:

Niniejsza strona dostępna jest także w formie broszurki oznaczonej symbolem **[11]**, którą przygotowałem w "PDF" (od "Portable Document Format") - obecnie uważanym za najbezpieczniejszy z wszystkich internetowych formatów, jako że do niego normalnie wirusy się NIE doczepiają. Ta klarowna broszurka jest gotowa zarówno do drukowania, jak i do wygodnego czytania z ekranu komputera. Ciągłe ma ona też aktywne wszystkie swoje **zielone linki**. Stąd jeśli jest czytana z ekranu komputera podłączonego do internetu, wówczas po kliknięciu na owe linki otworzą się linkowane nimi strony lub ilustracje. Niestety, ponieważ jej objętość jest około dwukrotnie wyższa niż objętość strony internetowej jakiej treść ona publikuje, ograniczenia pamięci na sporej liczbie darmowych serwerów jakie ja używam, NIE pozwalają aby ją na nich oferować

(jeśli więc NIE załaduje się ona z niniejszego adresu, ponieważ NIE jest ona tu dostępna, wówczas należy kliknąć na któryś odmienny adres podany w "Menu 3" ze strony [tekst 11.htm](#), poczym sprawdzić czy stamtąd już się załaduje). Aby otworzyć ową broszurkę (lub/i załadować ją do własnego komputera), wystarczy albo kliknąć na następujący zielony link

[jan_pajak_pl.pdf](#)

albo też z którejś totalizycznej witryny otworzyć sobie plik nazywany tak jak w powyższym linku.

Jeśli zaś czytelnik zechce też sprawdzić, czy jakaś inna totalizyczna strona właśnie studiowana przez niego, też jest już dostępna w formie takiej PDF broszurki, wówczas powinien sprawdzić, czy wyszczególniona ona została w linkach z "części #B" strony o nazwie [tekst 11.htm](#). Owe linki wskazują bowiem wszystkie totalizyczne strony, które już zostały opublikowane jako takie broszurki z serii [11] w formacie PDF. Życzę przyjemnego czytania!

* * *

Moje adresy kontaktowe podaje koniec strony [pajak_jan.htm](#) z pełną wersją tej autobiografii.

* * *

Data zapoczątkowania budowy tej strony internetowej: 25 maja 2004 roku.
Moje sytuacja odzwierciedlana treścią tej strony pozostaje niemal bez zmiany od 2005 roku,
choć sformułowanie tej strony było kosmetycznie udoskonalane w marcu 2011 roku i sierpniu 2013 roku.

(Sprawdź pod adresami w menu nowsze wersje tej strony!)

[na zakończenie kliknij na ten licznik odwiedzin](#)